

Nowa Zelandia- nowa ojczyzna

Wiele razy słyszałam o wojnie i jej okrucieństwach. Na lekcjach historii czy języka polskiego ten temat pojawiał się dosyć często i wydawało mi się, że jest to tylko następny rozdział w podręczniku, który zawiera zarówno ciekawsze strony jak i nudne fakty. Dopiero kiedy zapoznałam się z książką „Dwie Ojczyzny. Polskie dzieci w Nowej Zelandii. Tułacze wspomnienia” zrozumiałam, że historia to nie tylko ogólne, mało interesujące dzieje ludzkości, ale ból i cierpienie splatające się z nadzieją, zbiór opowieści o wielu wspaniałych osobach, ich życiowych rozterkach i dramatach.

Ojczyzna jest miejscem, z którym się utożsamiamy i z którym jesteśmy związani emocjonalnie. Gdy ją utracimy, tęsknimy za nią, wiążą się z nią nasze wspomnienia. Liczni ludzie, zamieszkujący wschodnie tereny międzywojennej Polski, zostali podczas okupacji pozbawieni właśnie takiego miejsca i zesłani gdzieś daleko, w głąb Związku Radzieckiego na przymusowe roboty, skazani na głód i poniewierkę. Zanim trafili na „niehumanitarną ziemię”, byli wyciągani nocą z łóżek przy wtórze krzyku i płaczu przerażonych dzieci. Polaków ładowano do bydłowych wagonów. „Byliśmy stłoczeni jak śledzie w beczce” wspomina Józefa Wrotniak (siostra Stella)- uczestniczka tych okropnych zdarzeń. To był straszny czas dla deportowanych Polaków i ich rodzin. Niektórzy zmarli już w drodze trwającej dwa – trzy tygodnie, ale to był dopiero początek. Życie zesłańca na Syberii czy w Kazachstanie było życiem na krawędzi. O przetrwaniu decydował czasem cudem zdobyty bochenek chleba lub upolowany i upieczony suseł. Wielu przesiedleńców zmarło z wycieńczenia, z powodu chorób, morderczej pracy lub głodu, osierocając małe dzieci.

Po agresji hitlerowskich Niemiec na ZSRR rząd sowiecki zmuszony był zmuszony przywrócić stosunki dyplomatyczne z Polską, co było przyczyną wydania dekretu o amnestii. Zgodnie z nim obywatele Rzeczypospolitej zostali zwolnieni z łagrów. Dzięki temu ocaleni i uwolnieni mężczyźni mogli wstępować do Armii Polskiej zwanej potocznie Armią Andersa, która miała włączyć się do walki przeciw Niemcom. Pozostawał problem starców, kobiet i dzieci, którzy także

chcieli się wyrwać z sowieckiego piekła. Ostatecznie zarówno żołnierzy jak i cywilów zaczęto stopniowo przewozić do Iranu. Kraj ten udzielił pomocy tysiącom polskich wygnańców, w tym również osieroconym dzieciom. Na dłuższą metę Iran nie był w stanie jednak wszystkich utrzymać.

O wybawienie dla polskich sierot apelował rząd Rzeczypospolitej na Uchodźstwie. Niektóre kraje zgłosiły chęć takiej pomocy, w tym odległa Nowa Zelandia. W sprawę zaangażował się sam premier tego wyspiarskiego kraju Peter Fraser, którego na pewno można nazwać wielkim przyjacielem Polaków. Przyczynił się on do tego, że 733 „tułacznych dzieci” i 105 opiekunów dostało szansę na nowe życie.

W 1944 roku, a dokładnie 31 października, polskie dzieci po długiej morskiej podróży wreszcie przybyły do Nowej Zelandii. Większość z nich była w wieku przedszkolnym. Podczas rejsu transportowcem „General Randall” zawiązały się trwałe więzi, a samo wydarzenie zapadło uczestnikom w pamięć, wywołując po latach uśmiech i wiele wspomnień. Wtedy mali, a dziś już sędziwi przesiedleńcy do dziś wspominają przyjazd do nowego kraju bardzo miło, określając ten moment jako „stare, dobre czasy”. Witano ich machając biało-czerwonymi flagami i częstując słodyczami. A dzieci w podzięce śpiewały po polsku.

Rząd Nowej Zelandii zapewnił małym uchodźcom godne warunki życia, a także możliwość kształcenia się w języku polskim i pielęgnowania polskiej tradycji. Dzieci zamieszkały w obozie zwanym „Małą Polską”, który znajdował się w pobliżu Pahiatua - malowniczej miejscowości leżącej w południowo- wschodniej części kraju.

Dla dzieci czas spędzony w obozie był odpoczynkiem po tułaczce i strasznych przeżyciach, których doświadczyły w Związku Radzieckim. Ukształtowały się tam przyjaźnie na całe życie. Henryk Dziura, jeden z uratowanych, tak wypowiada się o „Małej Polsce”: „Długo by można pisać o naszym obozie w Pahiatua, o trosce naszych wychowawców i o mojej wdzięczności za tamte lata.”

Rząd Nowej Zelandii pozwolił wybrać tym, którzy ukończyli osiemnaście lat, czy chcą zostać, czy wrócić do Polski. Ze względu na to, że w Polsce władzę przejęli komuniści, tylko niewielu zdecydowało się na powrót. Dla tych, którzy zostali, na początku dużym ograniczeniem była bariera językowa, ale po pewnym czasie nie było to już problemem. Jednak czas, kiedy można było spotkać się we własnym gronie i porozmawiać po polsku, był długo wyczekiwaną, radosną chwilą.

Pozwolę sobie przytoczyć cytat, który bardzo mnie poruszył: „Jesteśmy wdzięczni Nowej Zelandii za to, co dla nas zrobiła.” Słowa te wypowiedział jeden z uratowanych na obchodach siedemdziesiątej rocznicy przybycia do nowego kraju, człowiek w podeszłym już wieku. To zdanie pokazuje, jak bardzo są oni wdzięczni za opiekę i pomoc, która po tak wielu latach wciąż jest doceniana. Dzieciom z Pahiatua udało się ukoić tęsknotę i zapełnić pustkę w sercu po utracie kraju i rodziny nową ojczyzną, którą została Nowa Zelandia. Dzieci znalazły tam nadzieję i szansę na dobre życie. Chociaż Polska znajdowała się gdzieś daleko, a za oknami domów nie widziały już polskich pól i łąk, to nie zapomniały o niej. Wspomnienia o utraconej ojczyźnie co prawda pomału blakły, ale ocaleni troszczyli się o to, by nie zaginęły całkiem w odmętach pamięci. Jest to wyraźny przejaw patriotyzmu, który został zaszczerpiony w sercach polskich dzieci przez rodziców, a potem opiekunów i wychowawców.

Jestem pod wielkim wrażeniem tego, ile potrafiły znieść te dzieci „małe wiekiem, ale dojrzałe cierpieniem”. Mimo utraty najbliższych i innych ciężkich doświadczeń, wierzyły w lepsze jutro i z wdzięcznością przyjmowały każdą pomoc. Myślę, że dzieci z Pahiatua są bohaterami na miarę dzisiejszych czasów. Przeżyły o wiele więcej, niż jesteśmy sobie w stanie to wyobrazić i nie poddały się nawet wtedy, gdy świat zdawał się być przeciwko nim.

Chociaż te wydarzenia miały miejsce wiele lat temu, są – moim zdaniem – wciąż ważne, a może nawet ważniejsze niż dawniej, bo jej świadkowie odchodzą już do ostatniej – „niebiańskiej ojczyzny”. Uważam, że nie powinniśmy zapominać o tej historii, ponieważ opowiada o losie naszych rodaków i wielkiej pomocy, która została

im ofiarowana. „Myślę, że Nowa Zelandia nas uratowała” - mówi jeden z ocalonych i na pewno nie ma w tych słowach żadnej przesady.

Izabela Ordys
kl. III c gimnazjalna
SP nr 2 w Miechowie